

„Realia..”

[ From Kid's Story ]

'*War, war never changes*' jak to reklamują swój produkt panowie (bądź panie) z pewnej firmy developerskiej. Ich dzieło dobitnie pokazuje jakie skutki niesie za sobą długotrwała wojna. Co prawda jest to wojna innego rodzaju niż ta, którą opisuję niżej choć ich hasło jest tak dobre, że może współgrać także z tym przykładem..

Temat wojny w literaturze jest mi dość obcy, przeczytałem może z dwa bądź trzy opowiadania, które były luźno oparte na tym wydarzeniu. Choć przyznam szczerze, że nigdy nie zrobiły na mnie wrażenia. Dlaczego zatem opowiadanie oparte akurat w takich realiach? Myślę że dlatego, iż jakoś to pasuje do siebie, najpierw wymyśliłem zakończenie, a później dorobiłem jakąś historyjkę. Mam nadzieję że się spodoba, mi osobiście to 'story' pasuje, choć jest zbyt krótkie. Teoretycznie w mojej głowie wyglądało inaczej, ale zawsze teoria różni się znacznie od tego co zostaje wykonane w praktyce.. A więc pozostaje mi tylko czekanie aż kiedyś coś mi się uda..

Dodając coś jeszcze słowem wstępu - moim celem (pisząc 'Realia') było zaskoczenie czytelnika. Mam nadzieję że i tym razem mi się to udało, choć niektórzy znając mnie bardziej mogą uważać, iż zastosowałem już dość banalne metody. Banalne czy nie, według mnie dobre..

## **Realia..**

Przedarli się przez połowę lasu, ich celem było spatrolowanie małej wioski, która znajdowała się na wschodnim krańcu ich strefy patrolowej. Ktoś powiedział im, że będzie to łatwa akcja - wejść, porozmawiają, podadzą sobie dłonie i po sprawie. Jednak nikt jakoś nie uwierzył w to do końca. Przecież zawsze narodzi się jakiś sprzeciw, tam gdzie ktoś chce wtargnąć i naruszyć zasady mieszkańców, przy okazji wnosząc własny ład.

Jeszcze dwie godziny temu siedzieli razem w namiocie, który nazwany był umownie kwaterą główną. Oczywiście że brzmi to lepiej aniżeli zwykły namiot. Facet w zielonym mundurze i lustrzanych okularach wskazywał punkty na mapie za pomocą laserowego wskaźnika. Pokazywał strategiczne punkty, które warto sprawdzić, przechodząc ostatecznie do omówienia małej wioski, składającej się jedynie z kilku chałup - to właśnie ona była ich głównym celem. Po kilku strasznie nudnych wywodach, ktoś wsadził ich do helikoptera i życzył powodzenia.

Czy każdy kto jest wyżej stopniem aniżeli zwykły szeregowy musi nosić lustrzanki na nosie? - Brada strasznie to dziwiło.

Ta myśl praktycznie zawładnęła nim poprzez całą podróż do miejsca zrzutu jak to zwali. Przydział na tą misję był mały - jedynie czwórka żołnierzy, wszyscy to praktycznie wymoczki, którzy liczą na szybki awans zapewniający im podwyżkę. Bo przecież nikt nie idzie na wojnę ot tak sobie - bo ma kaprys, bo lubi, bądź chce przeżyć przygodę (a tak mówili w punkcie rekrutacji - zaciągnij się, to może być przygoda Twojego życia). Gdyby lepiej się znali, Brad na pewno by tak nie myślał, w jego drużynie był ktoś, kogo pasjonowała wojna - od dawna lubił bawić się w zabijanie. Miał na imię John, gdyby ktokolwiek wiedział jaki jest naprawdę to pewnie nie daliby mu szansy aby się zaciągnąć. Podczas rekrutacji powiedział, że potrzebuje pieniędzy, testy psychologiczne przeszedł ledwo. Tak na prawdę nie wiedział czy zdał czy ktoś celowo zawyżył mu wynik. Dlaczego mieliby to robić? Po prostu na wojnie brakowało ludzi, nadawał się każdy kto był na tyle silny aby biec przez godzinę w pełnym umundurowaniu. A czy ktoś był nerwowo i nadpobudliwy jak John schodziło w tym momencie na dalszy plan.

Poza nimi dwoma byli jeszcze Hank i Greg, o których bardzo mało ktokolwiek wiedział. Wiadomo było że Greg ma dzieci, że chce zarobić jak najwięcej i szybko wrócić do rodziny. Zresztą to co działo się przed wstąpieniem do armii było rzadkim tematem. Najczęściej rozmawiali o kobietach, alkoholu oraz planach na przyszłość. Ich przyszłością był fakt przejścia do cywila. Hank wydawał się być tak samo młody co John, który za rok miał iść na studia. Ale John miał pasję, chciał służyć i wykonywać trudne misje - tylko to się dla niego liczyło. Tak naprawdę na początku nie chciał zgodzić się na ten patrol, gdyż uznał że jest to uwłaczająco łatwe i chce wziąć udział w jakiejś prawdziwej misji. Ale dowództwo wiedziało lepiej - na co on oczywiście nie miał wpływu. Tak więc przedzerali się przez las, jeden za drugim, niezbyt czujnie - bo podobno to miała być łatwa misja..

- Odpocznijmy trochę - skarżył się Hank
- Daj spokój cioto - ponaglał John

W jego zacięciu widać było, że chce jak najszybciej dotrzeć do wioski i rozwiązać powstały tam konflikt niekoniecznie metodą pokojową. Ale przecież tak nie można - nie należy najpierw strzelać a później zadawać pytań - ale John tego nie wiedział, a nawet gdyby wiedział to i tak by tego nie przestrzegał. Był po prostu zbyt młody.

- Jeszcze kilka metrów i jesteśmy na miejscu - powiedział po cichu Brad

Kilka minut później byli już na miejscu, stali przez chwilę w krzakach przyglądając się domkom ze słomianymi dachami. Na pierwszy rzut oka nie było zagrożenia, mieszkańcy beztrudnie krążyli po swoim terenie zajęci zwykłymi obowiązkami. Mała dziewczynka przeszła koło Johna, wstrzymał oddech - zresztą nie tylko on - cała czwórka wstrzymała. Blond włosy szkrab nawet nie zauważył, że ktoś jest w wysokiej trawie. Pobiegła tylko po dziwną piłę, która zrobiona była ze skóry jakiegoś zwierzęcia.

- Ok, gotowi? no to ruszamy - rzekł Brad swoim legendarnie ściszym głosem

Wypęzli powoli, praktycznie bezszelestnie. Nikt nie był w stanie ich zauważyć. Po paru krokach Hank na nowo dostrzegł widzianą prędej dziewczynkę. Tym razem dzieci było więcej. Grały w swoją odmianę piłki kopanej, która szczegółami przypominała europejski football. W tym samym czasie Greg pomyślał, że jak wróci to zagra w piłkę ze swoimi pociechami. John nerwowo ścisnął swój karabin, delikatnie uderzając wskazującym palcem w spust, który podrygiwał w jego rytm.

Co on do cholery robi - pomyślał Brad - zaraz wystrzeli i zaalarmuje pół wioski. Tyle tylko, że już nie mógł się do niego odezwać, bo każdy najmniejszy szmer mógł zniszczyć ich plan działania. Jedyną nadzieją Brada było że jednak ten świr się uspokoi i zacnie myśleć. Mieli po prostu przejść niezauważalnie do środkowej chaty i po cichu porozmawiać z szefem całej wioski. Zwali go chyba Dhorem. Ale to było już mniej ważne. Brad pokazał zaciśniętą pięść, następnie trzy wyprostowane palce, a za chwilę sygnał aby iść. Po tych trzech komendach zakręcił palcami młynek co oznaczało żeby się pośpieszyć. Johnowi wydawało się, że trzy wyprostowane palce znaczą że do głównej chaty pozostały trzy metry, trzy minuty drogi albo trzy domki. Zresztą kogo by to obchodziło, chciał aby coś się działo. Jakiegokolwiek znaki go nie obchodziły, a w szczególności informacje które miały za zadanie coś przekazać. Mniej gadania, więcej akcji - zdawały się mówić jego oczy.

Przeszli już kilkanaście metrów mijając kilka chat, idąc jeden za drugim i rozglądając się w każdą stronę. Probowali nie zostać zauważeni i do tej pory doskonale się im to udawało. Osadnicy byli tak zajęci sobą, że nie zauważali małego czteroosobowego oddziału, który praktycznie przechodził im pod nosem. Ciężko było nie zauważyć chaty Dhora, stała w samym centrum (jeśli można tak to określić) wioski, a co ważniejsze była większa - ten fakt zapewne podkreślał, iż mieszka tu ktoś wyjątkowy. Razem podeszli do jednej ze ścian, po chwili dotarli do drzwi, podzielili się na dwie grupki. John i Hank stali po lewej stronie, a Greg oraz Brad po prawej od wejścia. Brad znowu coś pokazał - zaciśnął pięść, pokazał dwa wyprostowane palce, następnie trzy, wskazał na Johna, a później uczynił gest, który mu się nie spodobał. Wskazał wyprostowanym wskazującym palcem ziemię.

Brad jako jedyny z całej drużyny przeszedł dodatkowe przeszkolenie jeśli chodzi o strategię na polu walki. Miał do tego talent - tak mówił kolejny facet w lustrzanych okularach, który szkolił go w technikach strategii. Tak więc Brad dobrze zaplanował wejście do chaty - bo przecież nie wiadomo było co mogło kryć się za prowizorycznymi drzwiami. Jedynym mankamentem całego planu działania był tylko John, który po pierwsze był idiotą, a po drugie nie rozumiał nawet rozkazów wydawanych przez swojego dowódcę.

Tak więc Brad zaplanował tak, że wchodzi Hank, Brad oraz Greg, a John miał stać na straży. Tak na wszelki wypadek, aby swoją głupotą nie zepsuł niczego podczas

rozmowy z Dhorem. Brad nie zdążył nawet pokazać sygnału do akcji, gdy John odepchnął Hanka i wszedł do chaty. Debil - pomyślał - i w tym momencie wszyscy usłyszeli strzał i niski krzyk Johna.

- Przecież nie będę go słuchał, według jego planu wszyscy tu umrzemy, poszliśmy na wojnę więc musimy walczyć - pomyślał John patrząc na Brada jeszcze przed wbiegnięciem do chaty.

Wziął sprawy w swoje ręce, odepchnął Hanka i po prostu wszedł, zaciskając palec na spuście. W domku Dhora było ciemno, a w powietrzu unosił się zapach zgniłych owoców. Gdy jego oczy przyzwyczały się do półmroku ujrzał kilku mężczyzn z wycelowanymi w niego karabinami. Zobaczył ogień wychodzący z jednej z lufy i lekkie ukłucie w okolicach serca. Runął na ziemię. Jeszcze przez kilka sekund żył. Widział co robią tamci. Znowu poczuł smród gnijących owoców. W pewnym momencie chata zamieniła się w jego pokój z dzieciństwa, ujrzał swoje dłonie, które leżały na jego łóżku dokładnie przed nim. W drzwiach stała jego matka, która chyba krzyczała. Chyba, gdyż nie słyszał on żadnych odgłosów. W rękach miała dwie siatki, wracała prosto z zakupów. Krzyknęła, opuściła torby i podbiegła do niego. W tym momencie zamknął oczy i odpłynął.

Po usłyszeniu strzału Brad dał sygnał do ataku, tym razem krzyknął - widocznie był już trochę zdenerwowany. Nerwowy nastrój odwrócił uwagę wszystkich, gdyż nikt nie zauważył że z pozostałych chat wychodzą inni wrodzy żołnierze. Rozległy się strzały. Wszyscy zrozumieli, że była to zasadzka. Brad nigdy nie dostanie awansu, Greg nie zagra w piłkę z dziećmi, a Hank nigdy nie pójdzie na studia..

A John leżał w swoim łóżku we własnym pokoju. Jego mama wyszła po zakupy. Tydzień temu kupił od nieznanego kilka gramów białego proszku. Jak mówił diler - pomoże Ci to wejść w twoje marzenia dzieciaku. John chciał iść do wojska, chciał walczyć o kraj. Jednak był na to zdecydowanie za młody, tak więc jedynym jego zajęciem było oglądanie filmów wojennych oraz rozmyślanie jakby to było na wojnie. Gdy mama wyszła leżąc na łóżku, przypominało mu się, iż ma w szafce jeszcze trochę 'magicznego specyfiku', który wyostri jego zmysł wyobraźni. Pogrzebał w szafce - dobrze schowany woreczek na wypadek gdyby mama szperała mu w pokoju.

O jednak jeszcze trochę zostało, nawet więcej niż mógł się spodziewać. - Wezmę wszystko, na pewno będzie jeszcze fajniej niż dotychczas - pomyślał.

Rozsypał śnieżnobiałą kreskę przed sobą, zwinął banknot w rurkę i zaczął wciągać wraz z powietrzem poprzez nos. Prowizoryczna rurka podczas zasysania powietrza wydawała dziwny dźwięk, Ale to mu przecież nie przeszkadzało. Wciągnął wszystko. Dużo więcej niż dotychczas, dużo więcej niż powinien. Zakręciło go w głowie, poczuł ból w zatokach i dziwne uczucie spływania czegoś przez przełyk prosto na sam dół jego organizmu.

- Konkretnie, jeszcze tak się nie czułem - pomyślał z radością. Położył się do łóżka, wyprostował ręce. W tym momencie znalazł się w lesie, szedł z trzema innymi.

- Jestem na misji - pomyślał. Wiedział co ma zrobić. Dostać się do chaty Dhora i załatwić jakąś sprawę. Jego wizja trwała jedynie parę minut, z nosa zaczęła kapać mu krew, najpierw powoli później coraz szybciej. Ale on tego nie dostrzegł - był w innym świecie, który wykreował jego umysł..

Parędziesiąt minut później jego mama weszła do domu, w rękach trzymała dwie reklamówki z żywnością na kolację oraz jutrzejszy poranek.

- Jestem w domu John - powiedziała chcąc uprzedzić syna. Ale on nie odpowiadał, a więc nie ściągając butów przeszła kilka kroków do jego pokoju. Drzwi były do połowy otwarte. John leżał na łóżku w plamie krwi przy twarzy, krew nadal wylewała się z jego nosa. Kobieta krzyknęła, opuściła reklamówki i zaczęła biec do jedynego syna. W tym czasie John otworzył oczy, popatrzył sennie, a później znowu odpłynął. Kobieta dobiegła do zwłok dziecka (jeszcze nie wiedziała że straciła syna) wykrzykując jego imię. Niestety on już był daleko, nie mógł usłyszeć jej głosów..

Parę minut później lekarz powiedział jej, że syn przedawkował..

Wszelkie prawa zastrzeżone. Autor nie zgadza się z jakimkolwiek kopiowaniem tekstu, wykorzystywaniem, publikowaniem bez jego zgody – w całości bądź fragmentach..

Autor: Patryk Cichoracki